

Kuryer Poznański

wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych.

Redakcja:

przy ulicy św. Marcina nr. 16.

Administracja i Ekspedycja:

przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Niedziela, 24 listopada 1889.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse w Berlinie, Frankfurtu n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgarcie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Halle n. S., Hanowerze, Genewie, Kamenicy (Chemnitz), Kolonii, Lubecz, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 23 listopada.

Pochód Stanleja ku wybrzeżom.

Londyńska edycja „Nowojorskiego Herald” publikuje tekst listu wystosowanego na dzień 11 listopada w Mpwawie przez samego Stanleja do angielskiego konsula w Zanzibarze. Znakomity podróżnik wymienia nasamprzód wszystkie osobistości wybitniejsze, które wraz z nim i Eminem paszą stanęły w Mpwawie — a w tym względzie doniesienia jego zgodne są ze znanymi sprawozdaniem kapitana Wissmanna. Następnie zaznacza Stanlej, że do Mpwawy szli członkowie wyprawy 188 dni od brzegów jeziora Albert Nyanza. Stanlej pisząc list swój, miał zamiar opuścić Mpwawę zaraz nazajutrz, t. j. 12 listopada, aby przez Nembu Mwemi pociągnąć ku wybrzeżom.

Stanlej oświadcza, że przeglad oddziału wyprawy, odbyty na dzień 9 listopada wykazał liczbę ogólną 750 osób — między którymi 249 ludzi Emina włącznie z 59 dziećmi, po większej części sierotami po egipskich żołnierzach. Od chwili, kiedy wyprawa opuściła wybrzeża jeziora Wiktoryja Nyanza, zginęło z ręki nieprzyjacielskich plemion 18 ludzi z oddziału Emina i jeden Zanzibarysta.

List kładzie dalej nacisk na tę okoliczność — że przeciwie do dotychczasowych doświadczeń trudności wzrastały i wzrastać jeszcze będą w miarę przybliżania się do brzegów morskich — bo coraz to znaczącej staje się liczba chorych, których przenosić trzeba na noszach. W Zanzibarze nikt nawet nie będzie mógł ocenić jakie pod tym względem wysiłki robiła ekspedycja — bo zanim tamdotąd dotrzeć będzie można, zemrze większa część owych chorych, których nieść trzeba było na odległość kilku tysięcy mil angielskich, wśród bezustannych walk morderczych z wlaszaczami z krwiożerczym plemieniem Warasurów.

W południowych okolicach jeziora Wiktoryja Nyanza spędziła wyprawa najfatalniejsze cztery dni, jakie zapamiętał Stanlej w ciągu całego niebezpiecznego tego pochodu; trzeba było bronić się od świtu do późnej nocy przeciw ciemnym krajowcom, którzy okazali nienawiść nieprzewidywaną zwłaszcza dla ludzi Emina — w przekonaniu, że to ludźcy przybyli w celu pozbawienia ich co do nogi. Daremne były wszelkie perswazyje w tej mierze — im więcej się starano ułagodzić ich, w tem większą zaciełość wpadali, rzucając się w szale nienawiści na ludzi Emina paszy.

Stanlej zauważa zaś dalej, że dla tego obrał drogę ku wybrzeżom morską przez Simbamwene, ponieważ po drodze tej wszędzie podostatkami było wszelkiej żywności — a co się tyczy niebezpieczeństwa walk z dzikimi plemionami wszelkie drogi zupełnie równą przedstawiają wartość.

Sprawozdanie to kończy amerykański podróżnik różnemi geograficznemi uwagami. Oświadcza on stanowczo, że tak nie sam jak i Emin pasza w ciągu nieskończenie długich swych podróży i przygód zrobił odkrycia geograficzne nader ważne a niespodziewane. Tak n. p. okazało się, że jezioro Wiktoryja Nyanza o bardzo wiele dalej rozciąga się na południe zachód, aniżeli wiedziiano i sądzono dotychczas. Jezioro to sięga bowiem aż do 2 stopnia i 48 minut południowej szerokości — tak że zbliża się do jeziora Tanganyika aż na 155 mil angielskich. Ztąd wykazuje się, że Wiktoryja Nyanza zawiera obszaru płaskieznynowego aż 25,900 mil angielskich kwadratowych!

Prócz powyższego listu do konsula angielskiego wystosował Stanlej tegoż samego dnia z Mpwawy następny lakoniczny list do kapitana Wissmanna, który się wówczas znajdował w Bagamojo: „Kochany panie kapitanie!

Ośmielał się poprosić pana o to, abyś zechciał dwa moje listy odesłać do Zanzibaru, skoro Ci to będzie na rękę. Często już życzyłem sobie tego, aby Cię mógł ujrzeć — a teraz losy tak nas do siebie zbliżyły, że dzieli nas już tylko podróż kilkodzienna. Mam wszelką nadzieję, że podróz ta tak szczęśliwie się odejdzie, że wkrótce już będę miał miłą sposobność osobistego zapoznania się z kolegą, który bez hałasu, spokojnie a wybornie pracował na témże samém polu i pod tą samą protekcją, co i ja. Aż do chwili zaś spotkania się naszego piszę się pańskim szczerze życzącym Stanlejem.”

Z Zanzibaru samego nie ma zresztą dotąd tak dalece żadnych ciekawych nowin — i dla tego też nie wiemy, czy owe karawany z żywnością wyruszyły już rzeczywiście naprzeciw Stanleju. Zapewna kapitan (a raczej obecnie już major) Wissmann w odpowiedni serdeczny sposób powita Stanleja, Emina i ich towarzyszy.

Telegramy.

Paryż, 22 listopada. W Izbie deputowanych wystąpił poseł Leydet z wnioskiem żądającym wolności wyrobu zapalek. Oparł się temu minister skarbu, oświadczając, że rząd musi mieć monopol na wyrób zapalek. Juliusz Roche wniósł następnie, aby Izba celem natychmiastowego załatwienia sprawy przyjęła porządek dzienny, przysługujący nadal rządowi prawo do monopolu na wyrób zapalek. Rząd zgodził się na powyższy porządek dzienny, ale Izba przystąpiła do głosowania, odrzuciła go 312 głosami przeciw 236 i zaraz potem przyjęła, mimo opozycji ministra skarbu, pierwszy artykuł wniosku posła Leydeta 292 głosami przeciw 232.

Paryż, 22 listopada. Minister finansów p. Rouvier po naradzie z prezydentem ministrów postanowił nie podawać się do dymisji, jak pierwotnie zamierzał. Senat zatwierdził kredyt 58 milionów na cele budowy okrętów wojennych. Minister marynarki Barbey zapowiedział, że prócz tych statków budowanych po prywatnych zakładach, rząd zażąda jeszcze kredytu na budowanie pancerników we warsztatach państwowych.

Londyn, 22 listopada. Królowa ma osobiste otworzyć nową sesję parlamentu. — Do ministerstwa spraw zagranicznych nadszedł telegram z Zanzibaru o przybyciu Stanleja i Emina paszy do Mpwawy, który donosi, że pomiędzy towarzyszącymi Stanleja znajduje się także ojciec Grault z algierskiej misji. Stanlej zamierzał wyruszyć z Mpwawy w dniu 12 b. m. na Hembę i Mweu.

Wiedeń, 22 listopada. Gazety zatwierdzają wiadomość, że gubernatorem Tryestu zamianowany został radca dworu baron Rinaldini.

Wiedeń, 22 listopada. Następcą tronu rosyjski przybył tu dziś rano o godzinie 10, a zjadłszy śniadanie w ambasadzie rosyjskiej około dwunastej w południe wyjechał w dalszą drogę w kierunku ku Warszawie.

Praga, 22 listopada. Wniosek o retorsje celne w obec niemieckich cel zbożowych, przekazano komisji dla spraw rolnictwa krajowego. Następnie sejm czeski ukończył ogólną debatę budżetową — a jutro rozpocznie ma debatę poszczególną.

Rzym, 22 listopada. Według urzędowego wykazu import w pierwszych 10 miesiącach 1889 roku wynosił miliard 96 milionów, nie licząc kosztownych metali. Eksport podniósł się do 740 milionów, czyli o 16 milionów więcej, niż w tym samym czasie zeszłego roku.

Messyna, 22 listopada. Korweta „Vespuzzi” otrzymała rozkaz udania się do Rio de Janeiro, a za nią ma tam dotąd podążyć jeszcze drugi włoski statek wojenny.

Białogród, 22 listopada. Konferencja „à quatre” uchwała, że z dniem 15 grudnia otworzona zostanie bezpośrednia kolejowa komunikacja ze Salonikami.

Białogród, 22 listopada. Metropolicę Michała w dniu jego imienin odwiedził wczoraj król Aleksander w towarzystwie reagenta Rysztuza, królowa Natalia i inne wybitne osobistości.

Ateńy, 22 listopada. Wczoraj wieczorem z okazji urodzin cesarzowej Fryderykowej, odbył się obiad na zamku królewskim. Akropolis była świetnie iluminowana. Cesarzowa wyjeżdża dzisiaj z Aten, a zjedzie się w Patras z królem greckim, który towarzyszył królewskiej duńskiej parze do Korfu. Książę Henryk przyjeżdża do Korfu, gdzie pozostanie przez pewien czas dla choroby żony.

Sydney, 22 listopada. (Doniesienie biura Reutersa). Według wiadomości ze Samoa Melietoe wśród wielkich objawów radości osadzone na powrót na tronie. Przedstawiciele Niemiec, Anglii i Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej oświadczyli, że uznają Malietoe za króla.

Wiedeń, 23 listopada. „Neue Presse” donosi z Cetyunii, że arnauci spłądowali słynny serbski klasztor Decmanu w Stariej Serbii. Zakonnicy ratowali się ucieczką.

Rozpoczęto w tej sprawie rokowania dyplomatyczne z W. Portą.

Montevideo, 23 listopada. Prezydent rzeszypospolitej przyjął wniosek dyplomatyczny gabinetu.

Z naszej Programatologii.

(Studjum propedeutyczne z polityki.)

Napisał dr. W. Ł.

II.

(Ciąg dalszy.)

Sprawdzenie społeczeństwa naszego w pruskiej dzielnicy na drogę organiczej pracy, zawdzięczamy w ogólności zawodom roku 1831, a w szczególności wystąpieniu na widowni wielkopolskiej opatrnościowego meża, którego nazwisko po dziś dzień każdy Polak ze czcią wymawia i po wszystkie czasy wymawiać będzie.

Mężem tym był dr. Karol Marcinkowski, wielki reformator społeczny i myśliciel, programatolog typowy, a pierwszy Polak nowszej ery, o którym można powiedzieć, że z przeszłości, ję faktów dokonanych, czegoś się nauczył, umiał czytać w wielkiej księdze rzeczywistości, a widnokręgu swego duchowego nie lekkał się zapelniać nowymi pojęciami twórczymi, a wytworzonemi na niwie pochwytnego położenia rzeczy. Stanowisko, na którym szerszy „ogół” nasz stanął dopiero po katastrofie r. 1863. on już zajął wtedy, zajął je, nie żeby się pogryźć w zgubnem czarowidzeniu, lecz żeby postawić i po części w wykonaniu zaznaczyć program intensywny pracy wewnętrznej.

Programu swego nie wypowiedział ani w szumnych mowach, ani w uczonych traktatach, bo na to lekarz, zajęty od świtu do późnej nocy obowiązkiem zawodu, nie miał czasu. Odczytywał co sobie musi społeczeństwo dziś z pomników i owoców jego pracy, a brzmia on mniej więcej, jak następuje:

„Społeczeństwo nadwątłone powinno się przedewszystkiem samo w sobie odrodzić, a odrodzić się może jedynie w jak największej liczbie pracujących, zarobkujących, światłych i w narodowej samowiedzy utrwalałych rodzin, w każdej z sfer społecznej, a stosownie do stanowiska, jakie sfera ta w ustroju społecznym zajmuje.”

To była jego *cura prior*, jego *conditio sine qua non*, jego *caeterum censeo*.

On pierwszy samowiednie, programatologicznie, sprowadził usiłował cały ruch umysłowy, w głównej części z pola politycznego na pole ekonomiczne, socjalne i pole kultury. Bo na polach tych trwał u nas zastój, zasłonięty pozorom ruchem politycznej powierzchni.

Zdrowy instynkt narodu, pogrążonego tylokracją w przepadliach pojęć i widoków, nie licijących ze stanem jego realnym, zrazu zezwolił społeczności stanąć i kupić się pod sztandarem zbawczego proroka.

Alb prorokowi nie dano było doczekać się dojrzałych owoców zasiewu swego. Zakorzenie głęboko w istocie duchowej narodu, pojęcia przeciwne, nie mogły od razu dać za wygrane; zwyciężył na nieszczęście, w które już były naród wtńczył, nie umiały się zdobyć na tyle programatologicznej odwagi, żeby ustąpić dobrowolnie panowania nowym, wprawdzie jeszcze nie wypróbowanym, ale też nie obaczonym z dnia wiać przeszłości.

Zaledwie Marcinkowski, po powrocie z zachodu, rozpoczął dzieło swe od założenia Towarzystwa Pomocy Naukowej i różnych usiłowań około rozbudzenia społecznej zarobkowości, alścił powiały potężny prąd tradycyjnych passatów politycznych. A jeśli nie wyrwał z korzeniem, to zahamował rozwój nowej programatologii, pozbawionej wszystkiego co jaskrawe, zapalne, płomienne, a nadto przybrał w pozory podejrzanego materializmu. Umysł chwiać się zaczęły w wyborze drogi; ale chwila wahania nie była długa. Najwierniejsi wyznawcy nowych zasad poniekąd zaczęli sztandar powszechniej pracy i rwać się za lotem ikarowych myśli, więcej tak ponętnie ze zwodniczego wyraju na zachodzie.

Jeżeli ktoś kiedykolwiek u nas dał dowód odwagi cywilnej, to dał go niezawodnie w owym przedmiocie „wiosny narodów”, Karol Marcinkowski. „Przytaczając do ruchu naszego,” zawezwała go deputacja mężów ruchu, „bo już wszystko mamy, prócz Ciebie i Twojego wpływu.” Deputacyi tej dał Marcinkowski stano-

wczo odmowną odpowiedź, potępił „ruch” ówczesny (r. 1846), jako przedsięwzięcie, sprzeczne z najistotniejszymi interesami społeczeństwa, a widząc, jak program jemu przeciwny, bierze górę nad programem spokojnego rozwoju *ex nuce*, — poszedł w zaciszu wiejskim umrzeć ze zgryzoty nad tryumfem złudzenia nad prawdą.

Oprzeć się takiemu ruchowi i takiemu wezwaniu, „głowski ogół,” było zaiste czynem odwagi cywilnej. Działo się to w lat kilka po napisaniu słynnej rozprawy Libelta „O odwadze cywilnej.” Marcinkowski był pierwszym, który z tej rozprawy swego przyjaciela, ale politycznego antypody, zrobił użytek w wielkim stylu. I byłby może użytek ten a przykład oddział zbawieniem, gdyby go starannie nie ukryto przed wiedzą „ogółu.”

Jakie były następstwa tryumfu chwilowego Libelta i towarzyszy nad Marcinkowskim, powszechnie wiadomo. Tryumfy takie nad programem jego powtarzały się następnie jeszcze niejednokrotnie, ale zawsze społeczeństwo, opłacające zmarnowaniem sił własnych, kosztą tryumfów, wracało wiernie na drogę, przez mistrza swego wytkniętą. Na popieliskach straconych zdobywcę, snulo ono potem i snuje po dziś dzień robotę znużoną społecznego renesansu, zawiązawszy się, świadomie czy nieświadomie, milczkiem w nieustającą konfederację rozum, przeciwko zakusom chorobliwego uczucia.

Od r. 1863 prowadzi się już nieprzerwanie u nas we wszystkich dzielnicach dzieło uznanie w prawach swych organicznej pracy. Praca ta w jedną z dzielnic znajduje sposobność oparcia o siły potężnego a żyweliwego organizmu państwowego; w drugiej znajduje możność ekonomicznego współdziałania z takimże organizmem; w trzecim narzekanie staczać musi tytańską walkę obronną z żywiołami, coraz wyraźniej pracującymi na nią w kierunku eksterminacyjnym, tak pod względem politycznym jak i ekonomicznym.

Dziś nas tu na tem miejscu zajmuje przedewszystkiem trzecia dzielnica i jej sprawy, jej programatologia dalsza.

W tej właśnie dzielnicy niejednokrotnie nas pomawiano, że nie chcemy i nie umiemy spokojnie pracować. Wytykano nam, że gdybyśmy tylko spokojną, organiczną pracę zająć się chcieli, znaleźlibyśmy wszechstronne poparcie i uznanie. Na wyzwanie to społeczeństwo ostatecznie odpowiedziało ruchem dodatnim. Na wielu polach, odpowiednich położeniu swemu, jęło się w działalności cywilizacyjnej, owę spokojną, dodatnią, dobrokującej pracy, odzwierciedlającą z fundamentów podstawy bytu.

O skutkach i stanie pracy tej pomówim następnie ze stanowiska naszego; tu tylko zaznaczamy, że jakkolwiek skutki nie dorównują potrzebie i życzeniu myślącej krytyki, nie są one już dla tego nikle, bo pobudziły przeciwników naszych do zajęcia nowego i zupełnie negatywnego stanowiska z obawy, że mogłyby rzeczywiście istotę naszą zmocnić i omyleć rachuby, obliczonego już na dziesiątki lat wymarcia niewygodnego żywiołu.

Pracujecie, to nam przyznają, pragniecie w kierunku, o którym przypuszczaliśmy, że w narodzie fantazmów jest niemożliwym, ale pracujecie tylko dla siebie, w odosobnieniu, a my żądamy, żebyście pracowali wszędzie *wspólnie z nami*, rzekomo i dla siebie, a w istocie dla nas, przeciwników waszych. Pracując dla siebie, pracujecie przeciwko nam. Od tego przeciwnictwa „bronić” się musimy, a najlepszą obroną jest — obuch.

Dużo jest politycznego faryzeuszostwa w tem wydanem przeciwko nam hasle „obrony niemieczyny od zagrażającego jej polonizmu”. Ale jest w tém i nieco więcej. Przedewszystkiem, o ile rzeczywiście praca nasza jest dodatnią, widzimy w tem uznanie dla niej, a uznanie zyskane u przeciwnika więcej warte dla rzeczy, jak wszelkie własne samochwalne optymizmy. Przypuszczano, że szybciej ustępować będziemy z pola, a tymczasem wzbudzamy obawę, może pesymistyczną, ale zawsze obawę, że rozkład żywiołu naszego przedłużać się będzie w nieobliczoną „nieskonczoność”. Rozkładowe odzynniki wewnętrzne nasze, nie wystarczają; trzeba im dopomóc zewnętrznym taraniem prawodawstwa. My wyszyskaliśmy prawodawstwo liberalne, układane bez względu na istnienie wyjątkowego in-

teresa polskiego. A ponieważ interes ten poznał się, czego nie przypuszczano, na korzyściach, wynikających dla niego z takiego położenia rzeczy, trzeba choćby całe prawodawstwo odmienić, i choćby się naraziło ideę prawną na tysiączne sprzeczności.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Mowa posła Stefana Cegielskiego,

wygodzona w parlamencie niemieckim w dniu 21 listopada 1889 r. przy wnioskach odnoszących się do wykazów uzdolnienia na podstawie egzaminów cechowych.

Mości Panowie!

My Polacy w parlamencie głosujemy, niestety, przeciwko przedłożonym projektom; powiadam: niestety, gdyż w kategorii wniosków, którym odmawia się zatwierdzenia, są takie, które się zwalczą z całą energią i przy których używa się wszelkich możliwych środków, aby je doprowadzić do upadku, — są atoli i takie, którym w ogóle nie możemy odmówić prawa, których przyjęcia nie żałuje się, chociaż z pewnych ważnych powodów niestety nie jest się w tém położeniu, iżby można za nimi głosować. Powody, jakie nas Polaków zniechęlają do oddania tutaj negatywnego wotum, wytuszczyłem już roku zeszłego i dziś nie chciałem właściwie wcale brać udziału w dyskusji. Ponieważ atoli zapytywano mnie z rozmaitych stron wysokości tej Izby, dla czego my Polacy za wnioskami temi nie występujemy, przeto widząc się zniewolonym powtórzyć krótko to, co wówczas powiedziałem.

Jesteśmy, M. Panowie, takiego samego przekonania, co wnioskodawcy, że, ażeby dopomóc stanowi rzemieślniczemu, ażeby zapobiedz wyzyskiwaniu uboższych robotników przez handlerzy bez serca i ażeby uwolnić doskonałych majstrów przed nieuprawnioną konkurencją partaczę, — należałoby przywrócić przymusowy egzamin na majstra. Mianowicie te profesje, które przy niedokładnem wykonaniu zagrażają życiu i zdrowiu współobywateli, tak, jak to powiada wniosek p. Lohrena, winny podlegać przymusowi egzaminowemu. A więc ze socjalnych i ekonomicznych powodów jesteśmy zupełnie za temi wnioskami, ale polityczne względy nie pozwalają nam głosować za tym projektem.

Mości Panowie! Według wniosku konserwatystów i centrum, ma się egzamin odbyć pod przewodnictwem komisarza, mającego prawo do głosowania, a przez to otrzymają władzę krajowe bez wątpienia nie mały wpływ na stan rzemieślniczy. Chociażby komisarz nie miał prawa do głosowania, to jego zdanie nie małoby zaważyło na szali, ale według projektu ma on głosować — a w takim razie, wiem to bardzo dobrze, głos jego będzie rozstrzygał, a zasiadający w komisji majstrowie zjeżdżają często, chociaż nie zawsze, na stanowisko biernych ławników. M. P., przyznacie mi, że my Polacy znajdujemy się pod rządem, którego wpływ na nasz polski stan rzemieślniczy nie jest pożądanym. Nie możecie brać nam za złe, że wobec panującego u nas systemu, w obec wydania praw wyjątkowych, wobec tego wszystkiego co się u nas dzieje na polu szkolnictwa, nie będziemy głosowali za projektem, który w niemającym stopniu władzę państwa rozszerza i rządowi przyznaje prawo mieszanania się do spraw, które dotychczas jego wpływem nie podlegały.

Pan Kleist-Retzow odpowiedział mi roku zeszłego, „że zarzuty te są bardzo blabe i że my Polacy jesteśmy krótkowidzami, skoro jedynie dla tego przeciwko wnioskowi tym głosujemy.” Nie, panie Kleist, zarzuty te nie są blabe, są one aż nadto ważne, ponieważ są natury politycznej, a mają na celu obronę naszego polskiego czeladnika, który pragnie zostać majstrem; i ztąd nie jesteśmy takimi krótkowidzami, lecz dalekowidzami, a polscy rzemieślnicy musieliby nas nazwać krótkowidzami, gdybyśmy chcieli głosować za wnioskami temi.

Pytano mnie, czy rzemieślnicy nas podziwiają zapatrywania, jakie posłowie polscy tu w parlamencie w sprawie tej głoszą. Mogę Was zapewnić, że nawet rzemieślnicy, którzy stanowczo są za ograniczeniem istniejącej wolności proceduralnej, powiedzieli mi, iż postępujemy zupełnie poprawnie, głosując, wobec istnie-

Uczmy dzieci czytać po polsku!

jących u nas stosunków politycznych, przeciwko tym wnioskom. Rzemieślnicy wiedzą, że roku zeszłego miałem szansę, mówiąc:

Wiem aż nadto dobrze, że jeżeli komisarz taki przy egzaminie nie będzie wobec polskich rzemieślników kierował się zupełną obiektywnością, otrzymamy na nasze w tej mierze zażalenia zwykłą odpowiedź: „oto znowu przychodzą Polacy ze swymi odwiecznymi skargami, a my nie możemy inaczej postępować, my musimy stanąć w obronie zagrożonego porządku państwowego Niemiec przeciwko podbojom polskiego żywiołu.“

Mości Panowie, wniosek wolnokonserwatywny pp. Kardoffa i Lohrena moglibyśmy na pierwszy rzut oka przedjąć; wniosek ten żąda, aby tylko te rzemieślniki, które przy niedostatecznym wykonaniu życia naszych współobywateli zagrażają (§ 14b), podpadały pod egzamin. We wniosku tym jest mowa o władzach egzaminujących, ale nie dowiadujemy się, kto te władze ma mianować lub wybierać, z ilu członków ma się składać? Czy to ma być państwowa, czy też krajowa władza egzaminacyjna? A potem ten § 14e! Paragraf ten, uprawniający radę związkową do zażądania wykazów uzdolnienia także dla innych, w § 14b niewymienionych profesji, znosi zupełnie znaczenie najważniejszego § 14b. Cóż więc za cel ma cały ten § 14b, jeżeli rada związkowa i tak może wszystko zrobić? Dla takiego wniosku nie możemy się rozentuzjazytować.

Żałujemy atoli wielce, że nie możemy głosować za wnioskiem centrum, z którym na polu reformy socjalnej zawsze idziemy ręką w rękę, ale panowie ci pojmą, że sytuacja polityczna, w jakiej my Polacy pod panowaniem pruskim się znajdujemy, nie pozwala nam stawać po stronie tego projektu.

Powtarzam w końcu, że i dziś, jak przed rokiem, zmuszony jestem w przedłożonej nam sprawie kierować się zdaniem poety: *Meliora video proboque, deteriora sequor.*

(Brawo!)

Misya Papieżstwa.

Pod tym tytułem publikowała florencka „Rassagna nazionale“ artykuł w sprawie pielgrzymki francuskich robotników jako i wiekopomnej mowy, którą na dniu 20 października wystosował Ojciec święty do pierwszej grupy tych pielgrzymów. W artykule nie brak naprawdę odrębnych zaprzytywań, tłomaczących się liberalnym kierunkiem florenckiego organu — zwłaszcza tam, gdzie mowa o świeckiej władzy Papieża — ale już z tego samego, że organ ten w najwyższym stopniu podnosi społeczne wszechświatowe znaczenie misji Papieżstwa, aż nadto dostatecznie wynika — że ci, co reprezentują tak szczytną i doniosłą misję winni cieszyć się zupełną, nieczem nie ograniczoną wolnością, swobodą i niezależnością. Iaczej Papież nie jest w stanie sprostać swym zadaniom. Pominąwszy tę poszczególną stronę kwestii — warto przecież wspomnieć o innych argumentach, użytych przez gazetę florencką ku poparciu zaprzytywań swych na misję Papieża. „Rassagna“ kładzie poszczególny nacisk na adres jaki w pierwszej grupie pielgrzymów francuskich doręczył Ojciec św. rólności i robotnicy ziemni. Oświadczają oni, że głównie prowadzi ich do zupełnej ruiny ekonomicznej ów zbrojny pokój, ciążący nie tylko na Francji, ale i na całej Europie; jeden tylko Papież mógł-

by powagą swą niezrównaną doprowadzić do ogólnego rozbrojenia — a bezstronne, ojcowskie jego pośrednictwo zdołałoby zażegnać wojnę, powstrzymać rozlew krwi powaśnionych europejskich narodów.

Wspomniałszy o adresie tym i przytoczywszy następnie w rozciągłości tekst przemówienia Ojca św. gazeta florencka ze swjej strony zauważa, co następuje: „Francja poczynna przychodzić wreszcie do przekonania, że interes ogólny stoja wyżej po nad wszelkie interesa poszczególne i stronnice. Obecnie udają się Francuzi do Papieża w celu pogodzenia mocarstw — nie w charakterze politycznego sprzymierzeńca z uszczerbkiem państw innych — ale jako pośrednika bezstronnego, stanowiskiem wyżej postawionego po nad wszelkie władze i potęgi. Wprawdzie chodzi tu dopiero o krok pierwszy na drodze ku pojednaniu — ale pierwszy ten posiew nie pozostanie bez owoców.“

Ze swjej strony Papież wysłuchawszy patników odpowiedział im mową pełną jak najszerzych i wielkodusznych poglądów. W kwestyi robotniczej wyraził opinie nader daleko sięgające a odpowiednio czasowi — po prostu opinie chrześcijańskie — które wielu zaslepionych rewolucjonistów wygłasza jako jakąś nadzwyczajną nowość.

Papież nie obwijał tu w niczem prawdy w bawelnę — a tak jak umiał uwzględnić życzenia francuskich pielgrzymów — tak z drugiej strony obszernie rozbrajał kwestyę misji swjej pokojowej między europejskimi mocarstwami. Tak więc misja Papieża jest jasno narysowana: „Chodzi o pojednanie się państw, o zgodę między bogatym a ubogim, między kapitałem a pracą.“

Dalej pisze „Rassagna Nazionale“: „Adres patników francuskich i odpowiedź Papieża są faktami nader doniosłymi. Krytykować je będą może politycy lub ekonomiści — ale chwalić bezwzględnie wszyscy ludzie rozsądku i dobrej woli. Zrozumieli oni, że Kościół, zawsze wierny szczytnym zasadom Chrystusa odzywa się do szerokiej mas słowami pociechy — a do potężnych i bogatych słowami surowymi, zawierającymi groźby dla tych, co na nie zasługują. Oto olbrzymia misja Papieżów, którą godnie spełnić zamierza Leon XIII.“

Nowoczesna moralność.

VII.

Ten charakter negacji, który co dopiero zaznaczyliśmy, występuje jeszcze o wiele wyraźniej, gdy zbadaemy zasady tej nowej ateistycznej moralności. Cała ta moralność zawarta jest w formule Proudhona: „Szczuj godność człowieka w sobie i w bliżnim. Na tém polega tu na ziemi cała sprawiedliwość i doskonałość człowieka.“

Uznanowac godność człowieka w bliżnim, to jest oddać mu to, co mu się jest winny, znaczy: nie zabierać mu ani jego żony, ani własności, ani jego czci, ani życia. I właśnie dla tego, że te przykazania postawione także zostały pod opiekę władzy i tworzą część kodeksu, który poręcza utrzymanie społecznego porządku, — właśnie dla tego widzieliśmy, że ta moralność mieszana bywa wszędzie z lojalnością.

Moralność atoli obejmuje rozleglejsze dziedziny, aniżeli te zewnętrzne akty, podlegające kontroli obywatelskiej powagi; obejmuje ona jeszcze cały szereg obowiązków, którym człowiek w swem wnętrzu zadość uczynić musi, nad którym nie ma innej kontroli, jak tylko sumienie, którego kodeks cywilny zupełnie nie nie obchodzi.

Idąc do towarzystwa, musisz przynieść koniecznie swoją wiązankę i przychylić się koniecznie do uprzyjemnienia wieczoru. Gdyby wszyscy tak czynili, jakże miłe byłyby towarzyskie stosunki, nie dzieliłoby się towarzystwo między bawiących i znużonych, których bawić wypada, i nuda raz na zawsze wypchnięta byłaby z salonu.

Łatwo to mówić — powiadasz? Prawda, że łatwiej radzić, niż za radą postępować; ja też przedstawiam ci tylko teoryę, którą nie źle może byłoby zastosować do praktyki; zresztą nie mówię, że to łatwe, choć wiesz przecie, że łatwe zwycięstwo jest zwycięstwem bez chwały, a ty chwały żądną jesteś, panie Kaźmierzu. Warto więc spróbować i zwyciężyć!

Jakto — nie rozchmurzyłeś się jeszcze — siedzisz i dumasz, obliczasz swoje do złudzenia zupełne, przypominasz ów sfinksowo ironiczne twarze bożków z rysunków Wład. Mottego. Co robić! Idź więc do teatru naszego, może to najlepiej podziała na rozdrażnione nerwy.

Machnąłeś ręką, i kiwasz głową wymownie — cóż, nie zachwyciła cię „Miłośność chłopka“. Coś w mózgu twoim odbywa się jakiś proces tajemniczy, pracujący nad rozstrzygnięciem zagadki nie łatwej do rozwiązania. Rozumiesz — pytasz sam siebie, nie znajdując odpowiedzi, któraż to właściwie Muza stanęła u kolebki owego śmieszniejszego utworu fantazyj autora „Chłopskiej miłości“; bijesz się z myślami.

Tak panie Kaźmierzu i co prawda nie dziwi mnie to wcale. — Wszakże ma to być „Sielanka“, nieprawdaż, a Polymnia, muza poezji lirycznej nie chce

Tak istnieją złe myśli, złe uczucia, złe żądze. Otwórzmy tylko na chwilę ową tak prostą, a jednak tak głębokich myśli pełną książkę, katechizm. W rozdziale o głównych wykroczeniach przeciwko moralnemu porządkowi — cóż tam znajdujemy? Pychę, skąpstwo, nieczystość, zadróż, obżarstwo, gniew i lenistwo. W języku teologicznym nazywają się one po prostu grzechami głównymi, t. j. uchodzą za największe wykroczenia przeciwko porządkowi moralnemu. A teraz zapytujemy zwolenników ateistycznej moralności: jak ukarzenie te wykroczenia, które przecież przed każdą zewnętrzną manipulacją napróżd przynajmniej przez chwilę w swem wnętrzu rozważamy, — jak ukarzenie tę pychę, tę zadróż, tę dziką zwierzęcą namiętność, której nie na zewnętrzne zdradza? Jakże zdołacie je przytłumić?

Pawo cywilne obce jest światu wewnętrznemu. Gdzież udamy się, aby znaleźć nań karę. A gdy nie jesteście zdolni ukarać tego lub przytłumić, cóż zadcicie wtedy o systemie moralności, który takie wykroczenia przeciwko prawu moralnemu sankcjonować albo co najmniej bezkarnie puścić musi?

Ala te akta wewnętrzne nie tylko bywają tolerowane, lecz nadto teorya nowoczesnej, ateistycznej moralności sankcjonuje je nawet; prawo cywilne bowiem, które reguluje wzajemne stosunki obywateli, nie zakazuje ich wcale: i otóż stoją przed następującą dziwną sprzecznością.

Mamy n. p. nieprzyjaciela, którego przeklinamy i który nadto szkodzi naszemu interesom. Nienawidzimy go w myśli; przywołujemy na niego wszystkie nieszczęścia tej ziemi; ścigamy go nieprzejdaną, potężną nienawiścią; cieszymy się z jego nieszczęścia; życzymy mu śmierci. Nowoczesna moralność powiada: to wszystko jest dozwolone. — Ale gdy wykonam akt zewnętrzny, aby wyrazić moje myśli, gdy temu człowiekowi zrobię coś złego, wtedy odpowiada nowoczesna moralność: tego czynić nie wolno. — Znany człowieka, który posiada niezmierny majątek, którego bezczelny zbytek jest obrazą naszego ubóstwa, rzucamy zawistnym wzrokiem na wystawność jego zbytku i chcielibyśmy stać się panami części, tylko małej części jego majątku, chcielibyśmy żywić się okruciami, spadającymi z jego stołu i odczuwamy głęboką nienawiść, gniew, zadróż, gdy myślimy o bogactwach innych. Nowoczesna moralność powiada mi: To wolno, masz zupełną służność; ale gdy zręcznym ruchem złodziejskim staram się urzeczywistnić moje myśli, i uczynić zadość swjej pożądliwości, gdy wyciągnę rękę po własność mego bliźniego, wtedy nowoczesna moralność zatrzymuje mnie i mówi: To się nie godzi. Czyż to nie jest historia o myślimy i kuropatwie?

W powrocie z długiego polowania przez lasy wyjął myśliwy z torby pyszną kuropatwę i zaczął ją pokazywać swemu zmęczonemu i zgłodniałemu psu. Biedne zwierze skacze po nią, warczy, wyje, skacze znowu, oczy jego świecą się od pożądliwości zaspokojenia głodu. Myśliwy podtrzymuje mu więc kuropatwę a pies na próżno wysiła się za nią. To wszystko ze stanowiska moralnego jest dozwolone; ale nagle pies robi większy skok — i udaje mu się chwycić kuropatwę; to atoli jest rzeczka karygodną — i za to dostaje od myśliwego kije.

Zupełnie tak samo ma się rzecz z nowoczesną moralnością, która pozwala na zły zamiar, ale zakazuje złego czynu. (Dokończenie artykułu VII nastąpi.)

przynać się do tej poczwarki, bo to chyba nie sielanka. Talia nie wspólne nie chce mieć z tym podrzutkiem, tem mniej Melpomena. — Ha! powiem ci panie Kaźmierzu, aby przeciąć ów węzeł gordyjski, tylko przypuścić można, że muzy w owym czasie musiały bardzo być zajęte po świecie, i ot biedactwo urodziło się przypadkiem. Dziś muzy płaczą nad biedną kaleką i nie chcą jej ochrzcić. — Bo też rzeczywiście nie wiedzą, z kąd autor czerpał natchnienia, w jakich stronach szukał typów naszych pocziwanych wieśniaków — ta miłość to jakaś miłość hiszpańska, sztyletowa, morderska, pełna intrygi i zdrady, nie nasza sielankowa wieśniacza. — Ely ulubiony nasz poeta, widząc ten utwór na scenie, pocieszył by się może i widząc tę gwałtowną miłość, przestałby wołać:

Cóż więc zostaje? pieśni erotyczne? Ale i dla tych braknie w świecie wzorów. Pogasy w pierwszych ognie romantyczne, Peine świętości i pełne kolorów A miłość cierpi suchoty chroniczne I potrzebuje pomocy doktorów, Co podtrzymują jej zbyt wątłe życie. Przez różnych środków drastycznych użycie.

Krew już nie kipi purpurowym warem I nie upiększa ciat swoim szkarłatem, Zmieszany namiętnym nie owiane czałem, Nie zakwitłaja egzaltacji kwiatem A to co wchodzi, jest tak zwidłem, starem Tak arlekińskim i tak karłowatym...

Chłop z sielanki K.... kłam temu zadaje choć nie ma tam egzaltacji kwiatu, ale chyba trudno o gwałtowniejszą miłość i krew kipi za bardzo, prawda panie Kaźmierzu? Wybitnych ról nie ma zgola, wszystkie prawie niesmaczne, charakterystyczne różnych chodów naszkicował

Sejm galicyjski.

Lwów, 22 listopada.

Przed przystąpieniem do wyboru trzech członków Wydziału krajowego z całego sejmu, na życzenie Sanguszki odroczone posiedzenie celem porozumienia się co do porządku głosowania. — Romaniczuk imieniem swych przyjaciół politycznych oświadcza, iż oni głosować będą najprzód za swym kandydatem Sawczakiem i prosí wszystkich życzliwych, aby z nimi głosowali.

Po godzinnej przerwie oświadcza Mećciński imieniem licznego koła przyjaciół politycznych, że głosować będą w dwóch pierwszych głosowaniach za tymi kandydatami, którzy już dawniej w Wydziale zasiadali, a mianowicie w pierwszym głosowaniu za Wereszczyńskim, a w ostatnim za Sawczakiem.

Golejewski oświadcza w imieniu dzikich, że głosować będą na wszystkich trzech członków zasiadających obecnie w Wydziale.

Przy pierwszym głosowaniu na 128 głosujących wybrany członkiem Wydziału krajowego Wereszczyński 68 głosami, — Sawczak otrzymał 54 głosy, Hoszard 6.

Przystąpiono do drugiego wyboru. Marszałek oświadczył, iż wstrzymuje się od głosowania. Na 128 głosujących wybrany został członkiem wydziału krajowego Hoszard 70 głosami; Chrzanowski otrzymał 57 głosów; 1 karta była biała.

Przy trzecim wyborze głosowało 127 posłów. Członkiem wydziału krajowego wybrany został Sawczak 101 głosami; Chrzanowski otrzymał 24 głosów, dwie kartki oddano białe.

Zastępcą członka wydziału krajowego (Wereszczyńskiego) wybrany Antoni Wodarczyński 62 głosami na 123 głosujących; Rayski otrzymał 54 głosów, reszta głosów rozstrzelona.

Zastępcą członka wydziału krajowego (Hoszarda) wybrany Władysław Koziebrodzki 81 głosami na 121 głosujących; Trzeciński otrzymał 37 głosów, reszta głosów rozstrzelona.

Zastępcą członka wydziału krajowego (Sawczaka) wybrany został Wincenty Gnoiński 83 głosami na 121 głosujących; Romaniczuk otrzymał 35 głosów, reszta głosów rozstrzelona.

Po skończonych wyborach odroczone posiedzenie do wieczora. Rozpocznie się ono o godzinie wpół do 8.

Sprawy sejmowe.

Z rozpraw parlamentu.

Berlin, 22 listopada.

(21 posiedzenie.)

Marszałek Levetow zagaja posiedzenie przy słabym współudziale Izby i galeryi.

Przy stole rady związkowej: hr. Bismarck, pruski minister wojny Verdy du Vernois, bar. Marshall i inni.

Do Izby nadesłali drugi etat dodatkowy. Na porządku obrad stoja drugie obrady nad etatem i to nad specjalnym etatem dla urzędu spraw zagranicznych.

Przy tyt. I wydatków „utrzymanie sekretarza stanu „50,000 marek“, zabiera głos

dep. Richter (wolnom.) i odwołując się na manipulacje urzędowej prasy w ostatnich czasach, zapytuje sekretarza stanu, hr. Bismarcka, czy są jakiegokolwiek poszlaki, że szef jenerałnego sztabu stara się pokrzyżować politykę zagraniczną kanclerza albo pana sekretarza stanu. Jeżeli tak jest w istocie, to należy założyć protest przeciwko takiemu wpływowi na politykę zagraniczną, która pochodzi ze

derce; jeden typ sympatyczny Stacha i sieroty, jego narzeczonej, ale sztuka, masz racya, nie warta rozbiornu, szkoda czasu i atlasu, a raczej papieru. — Jednak dodać trzeba, że artyści nasi robili co mogli. Pan Janowski, choć za ledwie chwilę był na scenie, dowiódł co z roli zrobić można, stworzył typ trywialno-elegancki a co przynajmniej panie Kaźmierzu, dość trudnym jest zadaniem. Muzyka nie brzydka, solo ślicznie odśpiewała pani Schröder a i chóry, jak na nasze stosunki wcale nie złe. — Lecz dość o tem. — Za to dzisiaj mieliśmy prawdziwą ucztę duchową: „Bogusławski i jego scena.“ Sztuka sama piękna jak brylant tysiącem ogui błyszcząca. Ślicznych myśli roje i zdań i uczuć tyle pocziwanych i rzetelnych i zdrowych poglądów, — w ogóle cały ten utwór przynosi w inne czasy, epokę znakomicie maluje. Artyści nasi oddali ją z prawdziwym talentem, pocuciem i ciepłem niezwykłym. Wszyscy wyszli z teatru zadowoleni, uniesieni w pełni entuzjazmem dla Bogusławskiego, trubadura sztuki owych czasów. — Pan Skirmunt znakomicie przedstawił Bogusławskiego, głosem swym rzetelnym, tak bardzo nadającym się do podobnych ról, i grą wyborną jedną dla sztuki miłośników i kazał wierzyć w siłę ducha i woli Bogusławskiego, stwarzając typ nader sympatyczny i pociągający. — Pan Trapszo! Któż nie ceni tego wielostronnego talentu, przecież już nawet dyrygującego orkiestrą podziwialiśmy go nieraz, pamiętasz panie Kaźmierzu, naprzemian bawil i rozrzucał publiczność. W pierwszym akcie w charakterystyce różnych chodów naszkicował

strony niezawisłej od parlamentu i rzekomo uchylającej się od niemieckiej polityki pokojowej. Mówca wprawdzie spodziewa się, że chodzi tu tylko o „myt“, ale tēm przyjemniej będzie panu sekretarzowi stanu móz mu zaprzeczyć.

Na to zapytanie odpowiada minister wojny Verdy du Vernois, ponieważ tu chodzi o członka armii, oświadcza, iż nie waha się nazwać zachowania się prasy lekkomyślnym i obrażającym. Jest to istotnie lekkomyślnością wynajdywać rzeczy, mówi dalej p. minister, które podług naszych pojęć istnieć nie mogą, lekkomyślnym jest do dyskusji pociągać najwyższych oficerów. Jest to ubliżaniem dla armii, insynuować szefowi jenerałnego sztabu, że krzyżuje zamiary Jego Król. Mości. Pan minister obstaje przy swoim zdaniu wobec wszelkiej prasy, która w ten sposób postępuje, do jakiegokolwiek stronnictwa należała.

Sekretarz stanu hr. Bismarck przywarza temu, co powiedział poprzedni mówca, dodając ze swjej strony, że są to istotnie tylko myty, ponieważ cesarz sam kieruje polityką zagraniczną i od tych tytułów rady przyjmuje, którzy są do tego powołani.

Dep. Richter wyraża zadowolenie, że wywołał oba powyższe oświadczenia. Pragnie on tylko stwierdzić, że niezależna prasa wszystkich stronnictw nie ma żadnego udziału w artykułach o hr. Waldersee. Artykuły te nie byłyby znalazły rozgłosu, gdyby nie były wyszły od organów, które stoja na usługach rządu i biura prasowego. Mówca oświadcza, iż kwestyi tej dotknąć musiał, ponieważ znaczenie rządu i ojczyzny prasa ta dyskredytuje wobec zagranicy.

Dłuższą dyskusyą wywołuje zamierzone urządzenie osobnego wydziału kolonialnego w urzędzie dla spraw zagranicznych, o którego przyjęcie prosi komisya budżetowa.

Sekretarz stanu hr. Bismarck zapewnia, że rząd w swych zadaniach trzymał się tylko najskromniej zakreślonych granic i że żąda jedynie tego, co jest niezbędnie koniecznem dla pokonania nawału pracy.

Dep. dr. Windthorst twierdzi, że jeżeli parlament uchwali nowy wydział dla spraw kolonialnych, to będzie to z jego strony krokiem do ustalenia i dalszego rozwoju polityki kolonialnej, a dotychczasowe rezultaty nie są wcale zachęcające. Mówca oświadcza, iż centrum będzie głosowało za wnioskiem komisji budżetowej, jeżeli otrzyma większość, że misye katolickie będą równouprawnione z protestanckimi. Dalej oświadcza dr. Windthorst jeszcze, że gdyby był wiedział, że rząd okaże się tak małodusznym w pojnowaniu stosunków misyjnych, to nie byłby głosował za żądaniem dla wyprawy Wissmanna. W końcu mówca raz jeszcze powtarza, że jeżeli rząd istotnie chce katolikom zadośćuczynić, to niech się nie sprzeciwia wnioskowi centrum.

Dopóki to, czego wniosek żąda, nie zostanie jasno i dobitnie określone, dopóty mówca nie uczyni nie może dla sprawy kolonizacyjnej.

Sekretarz stanu hr. Bismarck oświadcza, iż dalsze żądania ze strony rządu są nieuniknione, zwracając uwagę na fakt, że Anglia i Holandia spogląda na stuletnie dzieło kolonizacyjne, czem Niemcy poszczycić się nie mogą. Co do misji katolickich, to pan sekretarz stanu zauważa, iż wydaje mu się zbyt czcynem, aby osobno uchwalać rozporządzenie, ponieważ nie istnieje uposiedzenie jednego z wyznań i nie nadeszły żadne skargi w tym względzie. Mówca pragnie skonstruować, że jeżeli dopuszczono Jezuitów i afliowane im zakony w Wschodniej Afryce i nad Oceanem południowym, to

typy naprawdę żyjące, — śliczna była owa pożegnalna scena z księżniczką, jak ludzko oddana radość biednego suflera nad szlachetną damą, odrzucającego wynagrodzenia pieniężnego, gdy księżniczka proponuje mu, że dziełko jego wydrukować każe. Śliczna to scena, tak delikatnie odezuta i wycienionawa a oddana była z prawdą i uczuciem. — Pani Janowska wspaniała była księżniczką, wspaniale ją kochali, nieprawdaz panie Kaźmierzu? i z bijącym sercem oczekiwaliśmy jej triumfu nad Ryxem w 5tym akcie — ale niestety tylko w duszy odczuć go mogliśmy. Akt 5 co prawda nie odpowiada 4 pierwszym — to szkoda prawdziwa. Umiiała pani Janowska ślicznie pogodzić panią wielkiego świata z kobietą serca i czynu, rozumną i szlachetną razem, i miała bardzo szczęśliwe chwile. Scena jej z Ryxem, gdy tenże przychodzi wyzywać ją i grozić jej, znakomicie była oddana, tyle dumy szlachetnej w całym tonie, tyle pogardy dla nikczemnika, taka wiara w zwycięstwo dobrej sprawy, to wszystko naprzemian malowało się w grze i wywołało silne wrażenie. — Pan Popławski nie mniej subtelnie wypracował postać Ryxa; był rzeczywiście zimnym, wyrachowanym intrygantem, wstręt w każdym uczciwem sercu budzący; owa scena na pokojach królewskich z Bogusławskim odegrana była przez obu artystów po mistrzowsku. Dwa żywioły mamy spierające się w obec słabego króla, niewiedzącego co wybrać, co postanowić, a myślami zajętego gdzieindziej. Bogusławski szczyt wszelkiej szlachetności, miłością dla sztuki i poezji przejęt, świętą swą misją i wiarą w sprawę swą, z zgrabnym

Wrażenia z dziedziny sztuk pięknych.

Kreśliła X... Y...

IV.

A cóż panie Kaźmierzu? nie dość na tēm, że przez tydzień cały nie ukazałeś się wcale, ale jeszcze dzisiaj przyszedłszy, siedzisz w kątku, patrzysz w sufit i nie nie mówisz — nie zgola. Towarzyskość traci na tēm niepomału, mój panie! Pamiętaj, że w świecie smutna, posępna, lub nudna twarz jest grzechem nie do darowania, bo u ludzi to na jedno wychodzi, wszystko to synonimem — idąc więc do nich, trzeba zebrać całą odwagę i jeżeli co gniecie lub boli i tęskno koto serca i duszy, albo jeżeli nerwy rozigrwały się za bardzo, co przy teraźniejszym powietrzu bardzo możebne, trzeba na serce przyłożyć balsamu kojącego, a lapię za hahypnotyzować je na chwilę, bo to bardziej na czasie; trzeba przeciw nerwom wystąpić z całą energią jako władca i pan wszechwładny, kazać im milczeć, i milczeć będą wierząc — i wyjść z mocnem postanowieniem podbić wszystkich swoją uprzejmością, co przecież nie tak bardzo trudne dla ciebie — lub jeżeli nie możesz się przełamać, rozniecić ogień na kominku, zapalić cygaro i najspokojniej nadożyć szalareczek i zamknąć się na 10 kluczy, aby cię nikt nie widział — a wtedy wolno ci panie Kaźmierzu być smutnym, nudnym, bić pięściami w okół, i głowę o rozbić nawet.

stało się to dla tego, że już ich tam zastano.

Dep. Richter (wolnom.) zauważa, iż centrum zdaje się spodziewać, że kolonialna polityka Niemiec przyczyni się do rozwoju dzieła misyjnego. Mówca twierdzi, że właśnie polityka kolonialna doprowadziła do tego, że istniejące misje się rozbiły, teraz potrzeba będzie dziesiątków lat, zanim przywróci się w misjach dawniejsze stosunki. O ile mówca najzupełniej zgadza się z zapatrywaniem dr. Windthorsta co do równouprawnienia obywateli wyznań, o tyle jest przekonany, że oczekiwania dr. Windthorsta odnośnie do rozwoju dzieła misyjnego spełzną na niczym.

Sekretarz stanu hr. Bismarck bierze kolonialną politykę w obronę i kładzie nacisk na to, że misjonarze powinni być narodowości niemieckiej. Mówca twierdzi, że o utworzeniu osobnego urzędu dla spraw kolonialnych wcale nie mówił.

Dep. dr. Windthorst powraca jeszcze do kwestii misyjnej. Przeciwnie zarzuca urzędom kolonialnym występną mowę z energią już dla tego samego, że na to należy główny położył nacisk, aby kolonialna polityka, która, jak tego nauczył doświadczenie w ostatnich czasach, może doprowadzić do poważnych zatargów dyplomatycznych, była bezpośrednio prowadzona przez kanclerza, na jego odpowiedzialność, ale aby nie była odłączona od urzędu dla spraw zagranicznych.

Sekretarz stanu hr. Bismarck twierdzi, że pod względem religijnym państwa w wschodniej Afryce zadowalniające stosunki. Tam kierownictwo misji należy do apostoła wikaryusza. Aby misje oddać kierownictwu Propagandy w Rzymie, na to się mówca nie godzi.

Deput. Hammacher (nar. lib.) uważa obecną chwilę za mało sposobną do roztrząsania kwestii osobnego urzędu kolonialnego. W każdym razie należy dostarczyć odpowiednich sił roboczych dla spraw kolonialnych.

Deput. dr. Trege (kons.) dziękuje rządowi, że okazuje się gotowym także do popierania misji ewangelicznych i stwierdza, że tu nie chodzi o jakąś awanturę polityczną, lecz o dążności, które krajowi mogą być pożyteczne.

Deput. Richter (wolnom.) pyta, komu ma podlegać zamierzony wydział, na co Sekretarz stanu hr. Bismarck odpowiada, że wydział ten należy być do urzędu spraw zagranicznych.

Deput. Woermann (nar. lib.) twierdzi, że w koloniach nie mogą rządzić Towarzystwa, że tam, gdzie rząd administruje, nie można mówić o niepowodzeniach.

Deput. Bamberger (wolnom.) twierdzi, że zwolennicy kolonialni powinni pójść za przykładem króla belgijskiego, który z własnej skątku wyłożył 20 milionów na urzeczywistnienie snu o Kongo. Pociągają się niejednemu, że wiele innych przedsięwzięć, które się już zaczęły, skończyły się szczęśliwie. Ale nie każdy, którego pierwszą sztukę wygwizdano, został wielkim pisarzem.

Po dalszych uwagach deputowanych Woermanna i Richtera dyskusja zamknięta.

Resztę rozdziału uchwalono bez rozpraw.

Przy rozdz. IV, tyt. 5 „ambasada w Bernie” porusza

dep. Baumbach (wolnom.) stosunek Niemiec do Szwajcarii i spraw Wohlgenutha.

Sekretarz stanu hr. Bismarck oświadcza, iż między temi dwoma państwami panuje stosunek przyjazny, że dyplomatyczna zamiana zdań zeszłego lata, miała na celu pozyskanie związków szwajcarskich, aby zyskać w Szwajcarii panowania intrygańtem własny tylko interes mającym na oku, kieszeń przedewszystkiem.

— Droga więc najprędzej wiedząca do zwycięstwa, naturalnie pochwleństwem, o! lechając próżność ludzką, wiele się uzyska. — Panie Kaźmierzu smutno to, ale tak jest niestety; dumi osobistej mało! ale próżności! próżnostek! próżnosteczek! co nie miara!

Pan Królikowski wcale też dobry typ otworzył w królu! — Pan Sosnowski w roli Stanisława typowym był bałamtem, goniącym i tylko za zabawą, w najpoważniejszych nawet chwilach, i zostawiającym siła, gdzie tylko się uda, pełen werwy i humoru. — Pani Siedlecka i pani Królikowska także role swe oddały dobrze. — Pani Trapszowa oddała Barbarę w garderobie teatralnej, z zapalem i siłą niezwykłą. — Pan Siedlecki oddał prawdziwie bardzo naiwny i poczciwego szlachcica, z głuchą prowincyj przybywającego, z wszystkimi przesadami swemi i pojęciami. — Wszyscy w ogóle artyści grali wybornie; w teatrze widzieliśmy także gości z Warszawy, i wszyscy wyszli z przedstawienia bardzo zadowolnieni. — Przypomnij panie Kaźmierzu, że artyści nasi cudów dokazują. — Ileż to razy w innych stolicach przedstawiają jedną i tę samą sztukę, aż do znużenia doprawdy, bo często i 200 razy. — Cóż więc dziwnego, że jęć się tak nauczą artyści, że trudno by im było grać już niepoprawnie, coż dziwnego, pytam ciebie panie Kaźmierzu, że każda scena wykończona, zaokrąglona, wygładzona w najdrobniejszych odcieniach i wypracowana; prócz tego dodaj wypadki, że przed wystąpieniem pierwszym przed

nie socjalnej demokracji, i że sprawa z Wohlgenuthem już zatłwiona.

Dep. Singer (soc. dem.) oświadcza, że jego stronnictwo powróci przy drugich obradach nad ustawą antysocjalistyczną do sprawy Wohlgenutha i do niemieckiego policyjnego szpiegostwa w Szwajcarii. Mówca rozwodzi się dalej nad rzekomymi prowokacjami niemieckich urzędników policyjnych.

Przy głosowaniu okazuje się, że liczba członków parlamentu wynosi tylko 152, że zatem Izba nie jest zdolna do powzięcia uchwały, w skutek czego posiedzenie zakończono.

Przyszłe posiedzenie w poniedziałek. Na porządku obrad: wnioski centrum, odnoszące się do ochrony robotnika.

Koniec o godzinie 5.

NIEMCY.

* Berlin, 22 listopada. Prezydium parlamentu miało wczoraj o godzinie 5 po południu w zamku audyencyę u cesarza. Skoro tylko zameldowano przybycie prezydium, cesarz w towarzysztwie swego adjutanta wszedł do sali recepcyjnej i powitał bardzo serdecznie pp. Levetzowa, dr. Buhla i Urrube z Babimostu. Cesarz wyglądał zdrowo i krzepko i rozmawiał wiele ze swymi gośćmi, pomijając atoli wyraźnie sprawy polityczne. Parlament usłyszał z ust cesarza następującą pochwałę: parlament pracuje pilnie — a ja i w obcych strokach pilnie śledziłem jego rozprawę.

— Wielkie wrażenie w kołach parlamentarnych i politycznych wywołała scena na początku piątkowego posiedzenia w parlamencie. Dep. Richter (zob. Sprawy sejmowe) mówił o zaczepkach oficjalnej prasy przeciwko hr. Waldersee. Na to odezwał się minister wojny, który wcale nie miał udziału w porządku obrad dnia tego, i wyraził, pomimo, iż pytanie dep. Richtera było zwrócone do sekretarza stanu, swe oburzenie co do owych artykułów, potępiając je, z jakiegokolwiek one pochodziły strony. Huczne oklaski po stronie wolnomyślnych zabrzmiły po tej replce. Dopiero wtenczas zabrał głos sekretarz stanu, hr. Bismarck, którego oświadczenie odnosiło się tylko do cesarza. Tak samodzielnie, jak wczoraj minister wojny, nie wystąpił dotąd żaden z ministrów. Wypadek ten jest niezwykły i komentują go też na wszystkie strony. Hr. Bismarck w dalszym ciągu obrad wyrażał się mocno zirytowany i zdenerwowany, a kiedy stronnictwo wolnomyślnie poruszyło kwestyę stosunku między Niemcami a Szwajcaryą, pan sekretarz stanu po lakonicznej i dość szorstkiej odpowiedzi opuścił salę posiedzeń.

— Rada związkowa udzieliła na posiedzeniu z 21 b. m. swego przyzwolenia na projekt do ustawy odnoszącej się do ustanowienia drugiego etatu dodatkowego do budżetu na r. 1889/90 i na wniosko wydziałów dla cel, handlu i komunikacji, odnoszący się do uzupełnienia rozporządzeń o wykonaniu ustawy o cie cukrowem.

— Administracja kopalni w rewirze essenkim odpowiedziała na życzenie zebrania górniczego, aby przyjęto napowrót karanych robotników, że administracja są gotowe, aby dać dowód pokojowego swego usposobienia, przyjmując znowu wierznych i długoletnich robotników, którzy bez przyczynienia się administracji pracę utracili.

Proces wadowicki.

Wadowice, 20 listopada.

Na początku dzisiejszego rozprawy zawiadomil obrońca dr. Rosenblatt, iż konduktor publicznością. pół roku naprzód studują, pracują, powtarzają — a u nas nieomal z dnia na dzień inna sztuka przedstawiona bywa, bo publiczność nie wielka, żąda zmiany oczywiście, trzeba więc prawdziwych talentów, dobrej woli i pracy nie lada, aby temu podołać i w takich warunkach i nieraz znakomicie tak! tak! Panie Kaźmierzu wszystko sądzić wypada przez porównanie w życiu, a sądzić ogólnie, bo łatwiej krytykować, jak zdiadać co samemu. — Przyznam ci się, że słyszeć nie mogę, jak to często się zdarza, porównywanie sceny naszej do Paryża, Wiednia, Warszawy itd. — Cóż tu odpowiedzieć można — chyba że w warunkach paryskich, wiedeńskich, londyńskich, warszawskich, nasi artyści mogliby przewyższyć tamtych artystów. Trzeba by u nas koniecznie trochę bardziej wchodzić w głębi rzeczy, nie traktować wcale powierzchownie tematu. Zresztą prawda, panie K., w każdym teatrze większym w stolicy artyści mają swoje role i swoje tylko grywać, u nas każdy prawie jest wszechstronny i gra co musi i bierze rolę, którą grać wypada, a dla której brak przedstawicieli. Myślisz, panie K., że to mała trudność dla komika n. p. przedzierzgać się naraz w tragika? Czyż to w jakimkolwiek teatrze paryskim, londyńskim, warszawskim a nawet berlińskim nie dzieje? Dziś benefis pana Siedleckiego, tego wielce zasłużonego na naszej scenie artysty! Teatr pewnie będzie przepelniony — do widzenia więc, przecież nie wątpię, że się tam spotkamy!

Mierosławski musiał wyjechać do Krakowa, gdzie żona jego i dzieci leżą na śmiertelnym łóżu. Mierosławski prosił, by rozprawa toczyła się dalej w jego nieobecności. Trybunał zgodził się na to.

Następuje przesłuchanie Klausnera, które nie przyniosło nowych szczegółów.

Zaczyna się zaraz przesłuchanie Herza. Z ławy oskarżonych wolnym krokiem wychodzi mężczyzna dość wysoki, o szpakowatym brodzie, typowej twarzy zubożonego kupca izraelskiego. Ubrany po europejsku, gorzej mówi po polsku od Klausnera, prytłem powolniej. Starannie uczesany dba widocznie o swoją powierzchowność. Przew. tak samo, jak Klausnerowi, przedstawia Herzowi, o co jest oskarżony. Herz do winy się nie pociąga i opowiada, że w roku 1883 przybył do niego Pastor, zastępca „Hapagu” i ofiarował mu agenturę. Herz oświadczył, że agenturę przyjmie, ale najpierw musi być koncesya. Na to odrzekł zastępca „Hapagu”, iż Towarzystwo to jest koncesjonowane w całej monarchii, że doniesie o nowej agencji namiestnikowi, a tymczasem, nim koncesya przyjdzie, agencja prowadzić można. Ja się na tem nie znałem, przyjąłem projekt; zawarłem kontrakt z Boltem. Tymczasem namiestnictwo nie przychyliło się do podania „Hapagu” o koncesya, wt-dy Herz złożył agencję i więcej się wychodziłami nie trudnił, aż dopiero w roku 1887, gdy Klausner uzyskał koncesya na Oświęcim. Klausner miał się zapytać, czy namiestnictwo zgodzi się, by Herz był zastępcą. Nie byłem nigdy karany. Przew. Byłby pan. Herz: Politycznie! 100 złr. zapłaciłem na biednych oświęcimskich za to, że agencja „Hapagu” bez koncesyi prowadził.

Dalej opowiada Herz, iż w roku 1887 ugodził się z Klausnerem o prowadzenie agencji w Oświęcimiu, zawarli kontrakt i zyskiem dzielić się mieli tak, że Klausner miał dostawać 1/3 część, a Herz, Löwenberg, Landan i Landerer 2/3. Gdy koncesya przyszła, otworzył agenturę w lipcu albo w kwietniu. Herz opowiada, że pracował wyłącznie dla „Cunarda”. Potem opowiada znane już z zeznań Klausnera szczegóły, j. k. niebawem zaczęli robić dla „Hapagu”, stosując się do porozumienia między sobą ekspedycyentów portowych. Przew. Czy się Tow. „Cunard” zgodziło, byście w „Packet” wyłącznie wysłali wychodźców? Herz. Tak jest, trzymaliśmy konferencję i między nami ugodzone zostało, by wszystko szło na „Packet” czyli „Hapag”. Przew. To „Hapag” się zgodziło, ale wy pracując dla niego bez koncesyi, byliście pokątnymi agentami. Herz. Nie — myśmy pytali namiestnictwa, a starostwo odpowiedziało, że to wszystko jedno, jeśli tylko „Cunard” się zgodzi. Przew. Gdzież to pismo? Herz. Ustnie odpowiedziało. Przew. A, ustnie, — nie macie dokumentu? Herz. Może Klausner ma... Przew. Nie — nie ma, zeznał tak samo, jak pan. Herz. Nie dowierzałem Klausnerowi i sam pójchałem do starostwa. Przew. Dla czego staraliście się o koncesya, skoro starostwo uznało, że to zbyt bezczelne? Herz. „Hapag” sam wniósł o koncesya, by ją miał w Oświęcimiu na swoje miano. Przew. My tu mamy listy, z których przekonamy się, czy w istocie „Cunard” zgodził się, by na „Hapag” wysłał wychodźców. (Przewodniczący odczytuje 2 listy, z których wynika, że „Cunard” upominał się o przysyłanie wychodźców.) Niech to pan wytłumaczy. Herz. List jest pisany do brodzkiej agencji, my też agenty nie prowadziliśmy. My tylko na niemieckie okrety mogli wysłać, bo w takim razie zwolnieni byli wychodźcy od wykazywania się w Mysłowicach 400 markami. Na „Cunard” nie było też ulgi. Przew. Wy nie oglądali się na to, boście albo szwarcowali wychodźców, albo na Dreźnie ich wysłali, wreszcie wysłaliście wychodźców bez gotówki wprost na Mysłowice, wiedząc, że ich zwroć. Musiały być inne powody. Herz tłumaczy się, że droga na Dreźnie była dobrodziejstwem dla wychodźców, a na Mysłowice chcieli oni koniecznie iść sami, próbując szczęścia w przedostaniu się za granicę. „Proszem” ślicznie, my sobie nie nie brali za kartę, ile nam za płacono tyle odsyłaliśmy do Hamburga. — Przem pojął Herz w sprzeczność w swych zeznaniach, gdyż początkowo twierdził, że nigdy nie był w Hamburgu, później zaś mówił, że widział sam w Hamburgu, jak wychodził z drożej placu za karty anizeli w Oświęcimiu. Sprzeczność tę podniósł sędzia przysięgły p. Bartelmus, a Herz przyznał wtedy, że był w Hamburgu w prywatnym interesie, jadąc do kapiełi morskich w Helgolandzie. — Na zapytanie przewodniczącego oświadcza Herz, że były takie wydatki, o których nie wszyscy spółnicy wiedzieli, i przeżył, jakoby agencja jakich gwałtów na wyhodźcach się dopuszczała. Historię z orłem w agencji opowiada Herz tak samo jak Klausner. Co do Iwanickiego twierdzi, że ten przychodził tylko czasem badać, czy między wychodźcami nie ma zbrodniarów; o umowie agencji z Iwanickim nie wie, nie wie także, co znaczą różne pozycje w książkach, jak „Iwusch”, „Iwan” itd. Co do pozycji „Zeitung”, twierdzi Herz, że to znaczy gazeta, a gdy mu przewodniczący przedstawia, że to znaczy Zeitung, mówi Herz: — „E, to pewno Gutmann sobie jakieś figle pisał”. Co do innych pozycji nie daje Herz także żadnych wyjaśnień, twierdzi tylko, że nadstrzałnik Kostecki za to pobierał pensya, bo pisywał agencji deklaracje, a policyant z Brzeżinki za to, że pilnował wychodźców przed pokątnymi agentami. W ogóle podobnie jak Klausner tak i Herz, zapytany o wyjaśnienia, twierdzi, że może drudzy spółnicy będą lepiej o tem wiedzieli. Na zapytanie przewodniczącego, co znaczą pozycje w książce „Colipei”, odpowiada Klausner, że to znaczy Polizeirevision. O nakłanianiu do dezercyi nie chce Herz nie wiedzieć.

Wadowice, 22 listopada. (Telegram „Czasu.”) Ministerstwo sprawiedliwości przysłało sędziom przysięgłym po 3 złr. dziennych dyet, po zwyższy od dnia 14 listopada.

Z dziejów cenzury rosyjskiej.

Skreślił
Paweł Styczński.

(Ciąg dalszy.)

Pierwszym ukazem Pawła, odnoszącym się do cenzury był ukaz z r. 1797, nakazujący: „Książki przez cenzurę niedozwolone, jako też te, które wydają się podejrzanymi przedkładają rewizji „Rady” (cesarskiej). Po nim nastąpił ukaz z r. 1798, jako jasne i bliższe określenie ukazu z czasów jeszcze Katarzyny II (1796). Ukaz ten zwracając się przede wszystkim przeciw książkom francuskim, „odwodzącym ludzi od posłuszeństwa w obec władz i niemoralnym” ustanawia we wszystkich portach cenzurę „składającą się z jednego lub dwóch członków, którzyby mieli nad tem pieczę, aby przewożone okrętami książki i gazety bez poprzedniego przeczytania i pozwolenia przez cenzorów nie były wprowadzane do kraju”. Nadto „senat” ogłosił miał w całym kraju: „że kto odbiera jakakolwiek gazetę, albo inne pismo peryodyczne, czy to przez wojażerów, czy kurierów, czy pocztę, a odda je z rąk swych do innych, nie przedłożywszy ich cenzorom, — ten podpada karze sądów, jako nieposłuszny prawom.”

Na mocy ukazu tego ustanowiono cenzurę w Petersburgu, Rydze, Odesie, Moskwie, Radziwiłowiu, składającą się z cenzorów „uczonych” (profesorów uniwersytetów itd.), „grańdzkich” (gubernatorów, radców i innych urzędników państwa) i „duchownych”. Cenzor świecki pobierał pensyę od 800 do 1800 rubli, a duchowny 500 rubli. Cenzorzy ci zobowiązani byli zdawać sprawozdania „Radzie Jego Cesarskiej Mości”, której prezydentem był książę Kurakin.

W roku 1800 ogłosił car jeszcze jeden ukaz, odgraniczający murem chińskim Rosyą od wszelkiej oświaty europejskiej.

„Zważywszy”, głosi pamiętny ten ukaz, „że przez wprowadzanie z zagranicy książek szerzy się odstępstwo od wiary, opór przeciw prawom krajowym i ogólne zepsucie obyczajów, zakazujemy niniejszym ukazem przepuszczanie przez granicę wszystkich książek w jakimkolwiek języku. Toż samo tyczy się muzyki (nut)”

Ukaz ten był srogi, ale zarazem haniebnym „testimonium paupertatis” drżącego o swą władzę samodzierżawia.

Bohaterem, w którym najwyraźniej uosobił się ideał cenzury owych czasów, był cenzor w Rydze, Tumanski. W XIV tomie „russkiej stariny” w pracy: „Cenzura rosyjska pod panowaniem Pawła I” umieszczony jest długi spis książek, zakazanych przez Tumanskiego. Podajemy tutaj ze spisu tego kilka charakterystycznych ciekawych szczegółów.

„Francya w r. 1797” (w niemieckim języku). Uwaga cenzora: Na str. 189 umieszczona pieśń swawolna, i to jeszcze z nutami.

„Angielskie kartki” (w niemieckim języku). Uwaga cenzora: Na str. 140 nazywa autor znakomitą jedną damę kokieta. Na str. 148 u wielkich panów nie może dopatrzeć się zamiłowania do nauk i literatury. Na str. 227 od króla Dawida i coraz dalej wymyśla wszystkim królom.

Car Paweł książki te kazał „spalić, a właścicieli ich odszukać i ukarać według prawa za sprzeczanie takich książek.”

„Regulamin dla Stowarzyszenia wspomaganie chorych, wdów i sierot.” Uwaga cenzora: „Prawa nadaje tylko monarcha, regulamin znaczy tyle, co spis praw, a więc już sam napis nie lojalny. Na stronie 9 w § 12 podaje stany członków, mogących wstępować do Stowarzyszenia, ale o dworzaniach i wojskowych nie mówi. Na stronie 21 w § 32 mówi się o wspólnym obiedzie dla członków Stowarzyszenia; a byłoby lepiej obiadów takich nie wyprawiać, lecz pieniądze za nie rozdzielić między ubogich.”

Juz z tych kilku przykładów widzimy, w jakichto książkach dopatrywał się Tumanski „tendencji rewolucyjnych”, wiary zawsze swęj maksymie, że „lepiej spalić 100 książek dobrych, niż przepuścić jedną złą.”

Inni cenzorzy nie wiele pewnie gorzej cenzurowali książki, jakkolwiek o ich działalności nie dowiadujemy się niczego z dokumentów współczesnych.

Na zakończenie charakterystyki cenzury rosyjskiej za czasów Pawła I dodajemy jeszcze, że myliłby się ten, ktoby myślał, że srogi ukaz carskie w narodzie wywołały ogólne oburzenie. Wielu ludzi, nie tylko inteligentnych, ale nawet uczonych, pochwalalo cenzurę jako instytucyę bardzo pożyteczną dla kraju i narodu. I tak w roku 1798 profesor moskiewskiego uniwersytetu, Heim, wypowiedział po niemiecku mowę na chwałę cenzury. „Madrą swoją przeczornością” — mówi on — „pokazał cesarz Paweł w ustanowieniu cenzury dla wszystkich książek. Nauka i tak zwana oświata narodom często wychodzą na zło, szczególnie przez zwodnicze syrenie śpie-

wy o wolności i swobodzie słowa. Jakże szczęśliwą powinna cenić się Rosya, że uczoność ograniczona w niej rozumnie prawami!”

A więc profesor Heim był szczęśliwym, że prawa chroniły go od zbyt wielkiej złośliwości. Może i w dzisiejszej Rosji znalazłby kolegow równie jak on szczęśliwych.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Towarzystwa i Spółki.

Założenie Kółka rolniczego w Czerniejewie

odbędzie się w niedzielę dnia 24 b. m. po nabożeństwie. Spodziewamy się, że gospodarze licznie przybędą, a posiedzieli i dzierżawcy większych majątków dadzą swą obecnością wyraz moralnego poparcia nowo zakładającemu się Kółku.

Kronika miejscowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Poznań, sobota 23 listopada.

* **Doniesienia urzędowe.** Król mianował asesorów sądowych Kühnasa z Berlina sędzią okręgowym w Złotowie, a Koesslera z Wrocławia sędzią okręgowym w Prawdniku.

* **Na budowę kościoła pod wezwaniem Najświętszego Serca Jezusowego w Jerzyczach pod Poznaniem:** Helna Krótka 1 marke.

Wszelkie, choćby najmniejsze datki, zostaną przyjęte z wdzięcznością.

* **Na restauracyę kościoła św. Michała na Skalec w Krakowie.** K. proboszcz N. Krawczyński z Lubowa 3 marki.

* **Teatr polski w Poznaniu.** Dziś w sobotę po raz pierwszy operetka „Souppé”, „Bursze”; po raz pierwszy monodram A. I. Andruskiego, z muzyką dyr. B. Dembińskiego „Zemla druchna” i po raz pierwszy komedia A. K. hr. Fredry (syna) „Hypnotyzm”.

W niedzielę po raz drugi widowisko Wincenego Rypackiego „Bogusławski i jego scena”.

* **Nieustająca wystawa sztuk pięknych w teatrze polskim** otwarta jest co wtorek, czwartek i sobotę od godziny 11 zrana do 2 po południu, a w niedzielę i święta od godziny 12 do 2 po południu, oraz wieczorem podczas przedstawień teatralnych.

Wstęp dla dorosłych 20 fen., dla dzieci 10 fen.

Dyrekcja Towarzystwa Sztuk Pięknych.

* **Dowiadujemy się z pewnego źródła,** że po koncercie p. Mierzwinskiego t. j. wczwartek dnia 28 b. m. ma się odbyć wieczorek tańcujący w sali Bazarowej na dochód teatru polskiego.

* **Posiedzenie wydziału archeologicznego Towarzystwa Przyjaciół Nauk** odbędzie się w poniedziałek 25 b. m. o godzinie 6 wieczorem w sali posiedzeń przy ulicy Młyńskiej. Na porządku dziennym komunikaty członków.

Dr. Koehler.

* **Zwyczajne zebranie Towarzystwa Młodych Przemysłowców** odbędzie się w przyszły poniedziałek dnia 25 b. m. w lokalu pana Knolla przy ulicy Wrocławskiej nr. 18. Początek jak zwykle o godzinie 8 1/2 wieczorem. Na porządku dziennym odczyt p. M. Kaniastego na temat „O balwirstwie i fryzjerstwie”. Szanownych członków uprasza się o jak najliczniejsze przybycie na zebranie. Zarząd.

* **Na uroczyste pamięci wieszczą Adama Mickiewicza** odbędzie się w środę dnia 27 b. m. o godzinie 7 1/2 wieczorem przedstawienie w teatrze polskim z następującym programem:

Część pierwsza.

1) Prolog. 2) Śpiew chórowy „Barcarola”. 3) Odczyt na temat: „Najnowsza literatura o Mickiewiczu”. 4) Fantazyja na skrzypce, solo — Bérct. 5) Śpiew chórowy „Kalina”, tekst maloruski. 6) Żywy obraz „Śmierć Konrada Wallenroda”.

Część druga.

7) a. Can-onette (fortepian), L. Nicodé op. 13. b. 2 Mazurki (fortepian), M. Surzyński. 8) a. Pieśń bez słów (skrzypce i fortepian), Czajkowski. b. Mazurka (skrzypce i fortepian), Galkin. 9) Deklamacya: „Oda do młodości”, wiersz A. Mickiewicza. 10) Śpiew chórowy „Z łak i pół”. 12) Żywy obraz „Renegat”.

Śpiewy chórowe wykona Kolo Śpiewackie Polskie.

Ceny miejsc:

Krzesło w łóży proscenowej 4,25 m. Krzesło w łóży parterowej 3,10 m. Krzesło w łóży I pietra 2,60 m. Krzesło part-rowe 1,60 m. Krzesło w łóży II na balkonie 1,05 m. Parter gimn. 50 fen. Amf. atr. 30 fen. Galeria 20 fen.

Biletów nabyć można od niedzieli 24 b. m. począwszy w kioskach p. E. Adamskiego przy Wrocławskiej ulicy 14, w dniu zaś przedstawienia przy kasie teatralnej. Następnego dnia odprawi się za spokój duszy A. Mickiewicza msza św. żałobna w kościele farnym o godzinie 8 zrana.

Zarząd Towarzystwa „Stella” w Poznaniu.

* **Warta opadła u nas** od wczoraj (2,48 m.) do dziś rana o 8 cm. (2,40 m.)

* **Przedsiębiorca budowlany Schenk** nabył od gospodarza Muta z Jerzy za 27,000 marek 6 mórg gruntu pomiędzy szosą berlińską a starym dworcem, na których zamysła wybudować kamienice.

* **Z kroniki szkolnej.** Ustanowieni zostali a) definitywnie nauczyciele Ulisewski z Kowalewa w Ostrowie, Schulz z Gryzlin w powiecie olsztyńskim w Bukownicy w powiecie ostrzeszowskim, nauczycielka Richterówna z Główny pod Poznaniem w Środzie, Ciesielski w Kobylepolu, Żorawski z Błażewia w pow. średzkim w Starołęce pod Poznaniem; b) do wołań nauczyciel Woliński z Swarzędza w Kostrzynie.

